

**N**ależy do aktorek wysoko cenionych przez reżyserów i wzbudzających szacunek i sympatię widzów. Aktorstwo Haliny GRYGLASZEWSKIEJ cechuje wrażliwość, skupienie, precyzja w kreowaniu skomplikowanych postaci, cudowne poczucie humoru, absolutny słuch w interpretacji tekstu, wielka swoboda bycia scenicznego.

Halina Gryglaszewska to nie tylko aktorka, to także reżyserka świetnych przedstawień teatralnych, wychowawczyni wielu pokoleń aktorskich (PWST w Krakowie) i była dyrektorka krakowskiego teatru „Rozmaitości”. W 1947 r. po ukończeniu krakowskiej Wyższej Szkoły Aktorskiej (w znakomitym towarzystwie Mikołajskiej, Śląskiej, Holoubka, Bartosika) zaczęła pracę na scenie w teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Później grała w Starym Teatrze, skąd na dwa lata wyjechała do Kielc, gdzie objęła kierownictwo artystyczne teatru im. S. Żeromskiego. Tam powstały jej głośne inscenizacje m. in. „Huragan na Caine” (powtórzenie znakomitego przedstawienia dyplomowego w Starym Teatrze, z udziałem m. in. Leszka Herdegana, Jerzego Nowaka, Piotra Pawłowskiego), „Ucieczka Bulhakowa”, „Macbet”, „Mąż i żona”. Tam też pani dyrektorka wprowadziła małe formy teatralne, które do dziś uważa za niejednokrotnie ciekawsze od wielkich inscenizacji i dające aktorowi większe możliwości wypowiedzenia się. Przez osiem lat prowadziła Halina Gryglaszewska krakowski teatr „Rozmaitości” (dziś „Bagatela”). Dzięki energii, ogromnej pracy, zapalowi oraz właściwej opiece artystycznej teatr ten zaczął się w wymagającym Krakowie liczyć. Powstała mała scena, tzw. proscenium, gdzie narodziły się interesujące spektakle dramatyczne m. in. „Nos” – Gogola, w reżyserii Jana Łukowskiego czy „Eksperyment ravenbrücki”, w reż. Ryszarda Smożewskiego.

Teatr wyjeżdżał na teren, a radością dyrektorki Gryglaszewskiej było wystawienie np. „Barbary Radziwiłłówny” na dziedzińcu zamku w Wiśniczu czy w ruinach rożnowskich. Repertuar teatru „Rozmaitości” w okresie dykcji Haliny Gryglaszewskiej zwracał uwagę dużą różnorodnością; obok dzieł klasycznych wystawiane były i farsokomedia i utwory współczesne. „...Nie interesuje mnie teatr, w którym zmusza się ludzi tylko do myślenia. Wydaje mi się, że widz szuka przeżyć, wrażeń – czy to radosnych czy smutnych, a to o czym potem, po wyjściu z teatru poduma, to jest

# Galeria wcieleń...



**HALINA GRYGLASZEWSKA**

Zdjęcie: Wojciech Plewiński

to, co można nazwać... myśleniem” – wyznała kiedyś Gryglaszewska.

Po ośmiu latach sukcesów i zmaganiach zrezygnowała z dykcji teatru. Dziś należy do czołówki aktorskiego zespołu teatru im. Juliusza Słowackiego. Co pewien czas – niestety zbyt rzadko, jak na nasze oczekiwania – Gryglaszewska bierze udział w krakowskich spektaklach telewizyjnych (ostatnio rola Gwinyony w „Lilli Wenedzie” w reż. Krystyny Skusanki).

– Zaczniemy rozmowę od pani doświadczeń dyrektorskich...

– Dobrą stroną tego stanowiska jest fakt, że można robić to, co się wydaje słuszne. Bo aczkol-

wiek bronię się przed pojęciem, że teatr to dydaktyka, ale jednak ono istnieje. I tutaj te wyobrażenia są ogromne, ambitne i pełne wiary, ale cała praca administracyjna w szerokim pojęciu dyktuje niekiedy ich kompromisową realizację. I mam sobie za złe, że tyle lat dyrektorowałam, wyłączając się w poważnym stopniu z własnej działalności aktorskiej.

– A pani doświadczenia reżyserskie? Tak mało mamy w świecie kobiet w tym zawodzie, a jeszcze mniej reżyserek będących jednocześnie aktorkami...

– Po maturze nie znalazłam w sobie tyle odwagi, aby przystąpić do egzaminów aktorskich. Zaczęłam studia socjologiczne, dwa lata chodziłam też do Szkoły Dziennikarskiej. W dziennikarstwie interesowały mnie zagadnienia natury społecznej i z pewnością, gdybym ten zawód uprawiała, zajęłabym się reportażem. Pasjonowały mnie sprawy ludzkie, co wiąże się w jakiś sposób z teatrem. Na egzaminie wstępnym przedstawiłam moje widzenie teatru dziecięcego – wygłosiłam na ten temat prawie referat. Mówiłam wyłącznie o reżyserii, a komisja z uporem sprawdzała moje predyspozycje aktorskie i... zostałam przyjęta. Podejrzewam, że o zainteresowaniu się reżyserią zaważyły moje instynkty organizacyjne, wrodzona energia, jakieś wodzostwo, może nawet apodyktyczność. I chęć wypowiedzenia się. Nawet moją pracę pedagogiczną można by określić jako kontynuację pracy reżyserskiej, choć przecie odmienną – w szkole kształtujemy przyszłych aktorów. Polega to nie tylko na uczeniu warsztatu, precyzyjnym budowaniu roli, ale przede wszystkim na rozbudzaniu wyobraźni, odwagi w wyrażaniu grą aktorską wszystkiego, co jest ludzkie.

– Którą z pełnionych funkcji pani preferuje?

– Dziś wiem, że po wszystkich moich doświadczeniach teatralnych najbardziej pasjonuje mnie aktorstwo, przez które można pokazać ludziom, jak ciekawy, skomplikowany, nieodgadnięty może być Człowiek.

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA